

GREGOR KOCOT

PRZEZ PIEKŁO DO WOLNOŚCI

HISTORIA POLAKA W NIEMCZECH
TOM I



PSYCHOSKOK

Gregor Kocot
„Przez piekło do wolności. Historia Polaka w Niemczech. Tom I”

Copyright © by Gregor Kocot, 2020
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca:
Wioletta Tomaszewska

Korekta:
„Dobry Duszek”,
Bogusław Jusiak

Projekt graficzny i skład:
„Dobry Duszek”

Projekt okładki:
Jakub Kleczkowski

Fotografie na okładce i w książce:
Gregor Kocot

ISBN: 978-83-8119-718-2

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Książkę swą dedykuję memu bratu, Januszowi, z nadzieją,
że będzie nas prowadził jeden i ten sam duch wiary...*

*Wreszcie szukajcie umocnienia w waszym zjednoczeniu z Panem i w Jego niezmierzonej potędze. Przywdziejcie na siebie pełną zbroję Bożą, byście mogli oprzeć się wszystkim, nawet najbardziej podstępnyim atakom diabła. **Prowadzimy bowiem walkę nie ze zwykłymi ludźmi, lecz mamy stawiać czoło Zwierzchnościom i Władzom, rządcom świata tych ciemności oraz mocom duchowym zła na wyżynach niebieskich.** Dlatego okryjcie się dokładnie zbroją Bożą, abyście, gdy nadejdzie ów dzień zły, mogli odeprzeć zwycięsko ataki zła i ostać się, zwyciężywszy wszystko. Przygotujcie się więc do walki! Przepaszcie swe biodra prawdą, przyodziejcie się w pancerz sprawiedliwości, a nogi obujcie w gotowość głoszenia Dobrej Nowiny pokoju. Wiara niech wam zawsze służy za tarczę, którą zdołacie unieszkodliwić wszystkie, najbardziej nawet ręki weźcie miecz Ducha, to jest słowo Boże. Wszystko to czyńcie, modląc się i prosząc Boga o pomoc. Módlcie się zresztą nieustannie, poddając się działaniu Ducha Świętego. Bądźcie bardzo czujni...*

(List do Efezjan 6:10-18, Biblia Warszawsko-Praska)

PRZEDMOWA

Książka ta w dużej mierze zawiera dramatyczne opisy przeżyć z mojego wieloletniego pobytu w Niemczech. Jest autobiograficzną powieścią przygodową o zabarwieniu kryminalnym, z duchowo-psychologicznym tłem. Opowiada o zawitych ścieżkach wiary i o trudnej drodze do prawdy. Opisane w niej zostały autentyczne wydarzenia moich konfrontacji z Kościołem, sektami, policją, wymiarem sprawiedliwości, więzieniem, urzędami, moją żoną, rodziną i wieloma innymi osobami. Pokazuje ciężkie doświadczenia z alkoholem i zdeterminowaną walkę o uwolnienie się od nałogu.

Życie młodego Polaka, który w wieku 25 lat przybył do Niemiec, biegnie takimi drogami, które niechybnie wiodą go ku otchłani. Wiele ciężkich sytuacji i niebezpieczeństw towarzyszyło mi w tamtych czasach, ale zawsze wychodziłem z nich cało. W 2007 roku stanąłem przed wizją katastrofy, która tym razem miała zakończyć moje życie tragicznie. Wtedy jednak zaczęło dziać się coś niesamowitego. Zostałem nie tylko uratowany, ale przede wszystkim nastąpiła radykalna zmiana we wszystkich obszarach mego życia. Bóg miał dosyć patrzenia na moje szamotanie się w pajęczynie zła i przejął stery mego życia w swoje ręce.

Dzisiaj, jako doświadczony oraz stateczny człowiek, wspominam ze zgrozą tamte czasy, pełne koszmarnych dramatów, od których sam nie mogłem się uwolnić. Moim największym życzeniem jest, by ta książka była przestrogą dla wszystkich, którzy swe bezcenne życie kładą na ostrzu noża.

I postanowiłem szczerze poznać mądrość i wiedzę, szaleństwo i głupotę; lecz poznałem, że i to jest gonitwą za wiatrem. Bo gdzie jest wiele mądrości, tam jest wiele zmartwienia; a kto pomnaża poznanie, ten pomnaża cierpienie. Powiedziałem sobie: „Nuż! Popróbuje radości i użyj sobie!”. Lecz również to było marnością. O śmiechu powiedziałem: „To szaleństwo!”, a o radości: „Cóż ona daje?”. Umyśliłem sobie, że pokrzepię swoje ciało winem, lecz tak, aby moje serce mądrze mnie prowadziło, i że będę się trzymał głupoty, aż zobaczę, co dobrego mają synowie ludzcy czynić pod niebem w ciągu krótkiego czasu swojego życia.(...) Gdy zwróciłem swoją uwagę na poznanie, badanie i szukanie mądrości i właściwego sądu, aby poznać, że bezbożność jest głupotą, a głupota szaleństwem. Odkryłem, że bardziej gorzką niż śmierć jest kobieta, której serce jest pułapką i siecią, a ręce więzami. Kto się Bogu podobą, ten ujdzie przed nią, lecz kto grzeszy, tego ona usidli”.

(Ks. Koheleta 1:17-18; 2:1-3; 7:25-26, Biblia Warszawska)

WSTĘP

Jak przerwać niekończące się, przekłete pasmo dramatów i horrorów? Jak pokonać wroga, z którym nie ma się żadnych szans? Jak postępować, aby Bóg nas chronił i wiódł od zwycięstwa do zwycięstwa? Jak osiągnąć zbawienny Boży pokój i pełnię życia na ziemi?

Niniejsza książka, przez opisane tu życiowe doświadczenia, może być ważną pomocą w odpowiedzi na powyższe pytania. Polecam ją przede wszystkim tym, którzy giną w alkoholu, pomimo rozpaczliwych prób ratowania się. Nie pomaga nawet silna wiara w Boga ani wsparcie innych ludzi, gdyż i tak czeka ich marny koniec. Nie może im pomóc również żadna terapia i nie mają nadziei na uratowanie. Dlaczego tak się dzieje? Czy mimo to mogą zostać uratowani? Co trzeba robić, a czego nie powinno się robić, by Bóg zbawiennie działał w naszym życiu? Co sprawiło, że ja zostałem cudownie uwolniony od alkoholu i uratowany od wielu innych, wręcz katastrofalnych tragedii, mimo że nie miałem już żadnych szans oraz nadziei? Sądzę, że moja opowieść daje odpowiedzi na te trudne pytania i może dać nadzieję tym, którzy potrzebują ratunku, chociaż nie widzą już żadnych szans. Być może po prześledzeniu moich historii znajdą siły i odwagę, by otrząsnąć się z koszmaru, i staną się wolnymi.

Ta powieść jest dedykowana także tym, którzy porzucili i zignorowali wiarę katolicką w poszukiwaniu atrakcyjniejszych religii oraz Kościołów, jak również tym, którzy uważają, że posiadli wszechstronną wiedzę i w ich świadomości nie ma miejsca dla Boga. Zapewne przy-

służy się także tym, którzy mają jeszcze odrobinę wiary oraz są przekonani, że mogą każdą drogą dotrzeć do Wszechmocnego i uzyskać Jego błogosławieństwo, gdyż rzekomo potwierdza to wiele sekt i religii. W obliczu przeciwności pozwalają się jednak zwodzić różnym krasomówcom religijnym, którzy obiecują im pomoc w przezwyciężeniu problemów, ale to wsparcie kończy się zazwyczaj tragicznie.

Oprócz sekt najbardziej zwodnicze są coraz bardziej popularne ezoteryczne nauki pozytywnego myślenia, bazujące na Biblii. Mają one zarówno podłoże filozoficzne, jak i psychologiczne. Próbuje się za ich pomocą przekonać człowieka, że cała potęga szczęścia znajduje się w obszarach jego podświadomości – w głębokich warstwach atmosfery duszy ludzkiej. Należy bowiem poznać tylko relację między świadomością a podświadomością oraz opanować techniki świadomego sterowania tym mechanizmem, a życie może być wspaniałe. I ja też w to wierzyłem, bo wydawało mi się, że na podstawie tej wiedzy mogę się sam uratować. Ale nadzieje, które pokładałem zarówno w sobie samym, jak i w wiedzy ezoterycznej, były tylko zgubną iluzją. Gdybym całkowicie nie zrezygnował z tych szalonych pomysłów i nie poprosił Boga o ratunek, zapewne nie napisałbym tej książki. Po prostu bym przepadł.

Zanim zainteresowałem się naukami duchowymi, stałem się obojętny wobec religii, a później niewierzący. Ponownie uwierzyłem w Boga w obliczu śmierci pod kołami lokomotywy, ale wtedy już byłem pewny, że On naprawdę istnieje. Dlatego ta książka to przede wszystkim niesamowite opowiadania z mego burzliwego życia, peł-

nego eksperymentów na samym sobie i ustawicznej walki o godne miejsce wśród żyjących. Walki zarówno z przeciwnościami, jak i z samym sobą. Zmagania te nie poszły jednak na marne, gdyż po wielu dramatycznych przeżyciach nastąpiło we mnie duchowe odrodzenie i tym samym zostałem uwolniony od wszelkich problemów.

Kiedy szukałem prawdy, burze i nawałnice targały moim życiem. Tak bardzo chciałem poznać prawdę, tą obiektywną, że bez niej nie wyobrażałem sobie życia. Jednak po pewnym czasie zrozumiałem, że próbując poznawać prawdę, gonię za wiatrem, którego nie można uchwycić. Poświęcam swoje życie dla tej sprawy, a w rzeczy samej niczego nie osiągam, tylko pogarszam swoje, i tak już nieciekawe, położenie. Postanowiłem z tego zrezygnować, gdyż miałem dosyć moich dociekań, ale wtedy, o dziwo, nie dane mi było zawrócić z drogi poznawania mądrości, gdyż jakaś siła, której nie mogłem się oprzeć, nakazywała mi jej poszukiwać. Przez moje kilkunastoletnie zmagania duchowe Bóg uświadomił mi, że jedyna droga do Niego wiedzie przez Jezusa Chrystusa, a wszystko inne to mrzonki i zauroczenia. Z kolei bardzo popularny ezoteryzm jest wielkim złudzeniem, które na początku może nawet dawać satysfakcję i sukcesy, ale ostatecznie kończy się katastrofą. Aby Bóg prowadził nas przez życie, musimy stać się Jego dziećmi i jak dzieci zwracać się do Niego. Nasze ziemskie mądrości nie odgrywają tu żadnej roli. Bóg uczy nas własnych zasad, których ludzki umysł nie jest zdolny zrozumieć, jeśli nie będzie go wspierać prawdziwa wiara.

Niech bezbożny porzuci swoją drogę, a przestępca swoje zamysły i niech się nawróci do Pana, aby się nad nim zlitował, do naszego Boga, gdyż jest hojny w odpuszczaniu! Bo myśli moje to nie myśli wasze, a drogi wasze to nie drogi moje – mówi Pan – lecz jak niebios są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze. Gdyż jak deszcz i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zrasza ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącym chleb, tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust. Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem.

(Ks. Izajasza 55:7-11, Biblia Warszawska)

Moją gonitwę za wiatrem potęgował problem z alkoholem, który od czasu do czasu dotkliwie mi uświadamiał, że jest moim panem i nie ma zamiaru rozstawać się ze mną. Poza tym ataki ze strony bardzo bliskiej mi osoby, oparte na fałszywych zeznaniach i wspierane przez prawo, odbierały mi resztę nadziei, że mój los może się odmienić. Załamany, pocieszałem się alkoholem, gotując sobie tym samym zgubę, bo dawałem drugiej stronie możliwości do coraz śmielszych oskarżeń wobec mnie. W krótkim czasie zdradziecka działalność mojej żony doprowadziła do tego, że w oczach policji, urzędników oraz znajomych stałem się chorym i niebezpiecznym człowiekiem, zdolnym do wszystkiego. W tak potwornym stresie nie byłem w stanie uporać się z moim problemem alkoholowym i stałem się łatwą ofiarą w objęciach zła.

Kiedy cały Wszechświat sprzysiągł się przeciwko mnie, bo znalazłem się w potrzasku hańbiącej śmierci, po raz kolejny niewinnie wyładowałem w więzieniu, lecz wówczas nastąpiło coś, co zaczęło mnie naprowadzać na właściwą drogę. Zahartowany i oswojony z tą ponurą instytucją, postanowiłem najpierw wyeliminować w sobie panikę i strach. Następnie zastanawiałem się nad swoim życiem i tym, co we mnie jest ciemne, bo przecież wierzyłem w Boga, nieustannie Go prosiłem o pomoc, a On ciągle milczał. Właśnie wtedy przypomniałem sobie werset z Biblii:

Odpowiedział mu Jezus: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście”.

(Ewangelia wg św. Jana 14:6-7, Biblia Tysiąclecia)

Nie mając już nic do stracenia, przyjąłem jeszcze raz Jezusa Chrystusa do swego serca i powiedziałem: Panie Jezu Chryste, bądź moim Panem na wieki i nie pozwól już nigdy, abym odszedł od Ciebie, gdyż jestem słaby i zmienny. Ratuj mnie i prowadź, bo ginę.

Uznając zupełnie zwierzchność Boga nad sobą przez Jezusa Chrystusa otrzymałem nadzieję całkowitej wolności i możliwość kierowania swoim życiem w błogosławieństwie Bożym. Nastąpiły zmiany w sposobie mojego myślenia. Stały się one źródłem przeobrażeń.

Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że tym razem Bóg przygotował mi wspaniałą obronę przed moimi prześladowcami, która przyczyni się do całkowitej przemiany mego życia, i czekał tylko na te słowa, aby Jego moc mogła w pełni zadziałać. Otrzymałem pełną ochronę i wsparcie Boga, a przyszłe, wspaniałe wydarzenia nie dały na siebie długo czekać. Zostałem uniewinniony i wyszedłem z więzienia. Zaś osoba, która fałszywie mnie oskarżyła – dotychczas triumfująca nade mną w swym szaleńczym zapędleniu kłamstwa – poniosła pierwszą, ale jakże dotkliwą klęskę.

Dwa miesiące później Jezus uwolnił mnie całkowicie od alkoholu, a w ciągu kilku następnych miesięcy zaradził wszystkim moim problemom, rzucając moich wrogów na kolana, napełniając ich serca strachem i podziwem. Zaczął mnie uczyć, nieznanej dotąd mojej duszy, nowej strategii – miłości Bożej, która jest wszechpotężna.

Ta książka jest opowieścią o siłach rządzących człowiekiem, zarówno tych dobrych, jak i tych złych. Powinna przemawiać może nie tyle do tych, którzy odnaleźli swoje dobro i ukojenie w Bogu, ale do tych, którzy wypaczyli wiarę chrześcijańską i potrzebują odrodzenia. Przede wszystkim kieruję moją historię do ludzi, którzy wątpią lub brakuje im nadziei i siły, aby w Niego uwierzyć.

Najbardziej jednak Bogu zależy na tych, którzy uwikłani są w zło i już nie wierzą, że im kiedykolwiek wybaczy oraz zlituje się nad nimi. Niech nie upadają na duchu, bo Pan przebacza każdemu, kto się do Niego nawróci i zaniecha swoich haniebnych

czynów. Za nas wszystkich przecież Chrystus zmarł na krzyżu i wziął nasze grzechy na siebie, abyśmy mogli dostąpić odpuszczenia naszych win i zbawienia już tu na ziemi, a także potrafiliby godnie żyć.

Jeśli to, co napisałem, śmieszy kogoś, niech przyjmie do wiadomości, że kiedyś również mnie by to rozbawiło, gdyż takie morały uważałem za czystą bzdurę ludzi, którzy poza wiarą w Boga nic innego nie widzą. Ci, co czynią zło, niech nie myślą, że ich ono ochroni, a jeśli już, to tylko do pewnego czasu. Tak naprawdę ochronę od wszelkiego zła daje nam tylko Bóg, i to w sytuacjach absolutnie beznadziejnych. Skoro ja kpiłem sobie ze świętych rzeczy, to co się wydarzyło, że aż tak zmieniło się moje nastawienie, iż więcej już tego nie robię?

W tej publikacji ukazałem moje drogi życiowe, które tak boleśnie mnie doświadczyły, że sam zacząłem krzyczeć o pomoc do Boga, bez względu na to, czy On istnieje, czy też nie. Nie widziałem już dla siebie żadnego innego ratunku, a ginąć po prostu nie chciałem. Jak się okazało na moim przykładzie, Bóg nie istnieje gdzieś daleko w obłokach, jak może sądzi niektórzy, ale jest bliską i realną mocą. Jest zdolny zmienić najczarniejszą noc w najjaśniejszy dzień i pragnie działać w nas dla naszego dobra.

Po tych wszystkich niesamowitych przygodach mogę powiedzieć bez najmniejszego cienia wątpliwości, i to jako ten, który już prawie przestał wierzyć, że Bóg naprawdę istnieje i jest realniejszy niż wszystko inne, gdyż wielokrotnie doświadczyłem Jego obecności w swoim życiu i ciągle doświadczam. Nie wiem, czy ja

za Jego dobroć zdołam się choć w części odwdzińczyć, ale jeśli to uczynię, to tylko dlatego, że da mi taką sposobność.

Koleje mego życia z pewnością potoczyłyby się inaczej, gdybym nie zwątpił w istnienie Boga i nie zaniedbywał wiary katolickiej. Kiedy po moim ponownym nawróceniu szukałem zbliżenia z Bogiem, trafiałem na fałszywych chrześcijan, a później, próbując się od nich uwolnić, nierozważnie zgłębiałem bardzo niebezpieczne nauki ezoteryczne, eksperymentując na sobie. To właśnie one, wraz z wpływami sekciarskimi, wytworzyły przerażającą i agresywną siłę duchową, dla której na cztery lata stałem się celem zaciętych ataków. Pojawia się pytanie, czy będąc praktykującym katolikiem i nie przechodząc przez piekło, poznałbym naprawdę Boga?

Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują. Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznać ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje do-

brego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc poznać ich po ich owocach. Nie każdy, który Mi mówi: „Panie, Panie!”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie Mi w owym dniu: „Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?”. Wtedy oświadczę im: „Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!”. Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki. Gdy Jezus dokończył tych mów, tłumy zdumiewały się Jego nauką. Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie.

(Ewangelia wg św. Mateusza 7:13-29, Biblia Tysiąclecia)

W Niemczech mieszkam od 1986 roku, więc osobiście przeżyłem negatywny wpływ protestanckich grup religijnych, których jest tu mnóstwo. Ci, którzy mnie wprowadzili w te zaułki ciemności, nie byli Niemcami, lecz, jak na ironię, Polakami i to bardzo mi bli-

skimi. Moja tragedia zaczęła się w 1995 roku, kiedy to „bracia i siostry w Panu” (Autor umieszcza to wyrażenie w cudzysłowie, ponieważ ma ono wypaczone rozumienie wiary) wyznania zielonoświątkowego, pochodzący z Polski i mający korzenie katolickie, otoczyli mnie swoją „opieką”. Z wielkim pietyzmem rozpoczęli ewangelizowanie mojej skromnej osoby, żyjącej, ich zdaniem, w świecie Szatana. Moje rodzeństwo, które bardzo chciało mnie „zbawić”, jest właśnie w takiej grupie i dzięki nim oraz podobnym osobom moje życie na kilkanaście lat zamieniło się w piekło. Wszelkie próby wyrwania się z tego jarzma kończyły się niepowodzeniem, a moje życie stało się gorsze od śmierci. Aby się przed tym bronić, poznawałem coraz lepiej Biblię i strategię wroga, ale ciągle byłem tylko marnością. Nie miałem pojęcia, z jak bardzo destrukcyjną siłą mam do czynienia i jak fatalnych poznałem przyjaciół. Jednak nie mogłem się tego spodziewać, bo wszystko na początku wyglądało przecież tak niewinnie i pięknie. O tych, którzy mnie otaczali swą rzekomą miłością, mogłem sobie pomyśleć: Co za wspaniali i pełni miłości Bożej ludzie. Jest takie powiedzenie, które pasuje do moich fatalnych przyjaciół: „Boże chroń mnie od przyjaciół, z wrogami poradzę sobie sam”.

Bóg mnie uratował od tej zarazy, gdyż sam się już nie mogłem od nich uwolnić. Są oni śmiertelnie na mnie obrażeni, ponieważ ich dzieła „zbawienia” nie pozwoliłem ukończyć na sobie. Dlatego chcę pomóc innym, ujawniając perfidię postępowania grup religijnych, dzieląc się swymi przeżyciami i dając świadectwo o tych, którzy giną w tym nierealnym świecie, bombardowanym

nieustannie zwodniczą miłością, gdzie postępuje pranie mózgu. Co najdziwniejsze, agitatorzy nie mają świadomości, w jakiej procedurze uczestniczą. Gotowi są do poświęceń i głęboko wierzą, że to właśnie Bóg przez nich działa, a oni sami są Jego sługami. Taki stan rzeczy przypisuje się fatalnemu pojmowaniu Biblii oraz studiowaniu jej w nieświadomości, czego efektem jest niezrozumienie tajemnic w niej ukrytych.

Niektórzy uważają, że radykalne sekty i domokrażcy są najbardziej niebezpieczni. Jakże bardzo się mylą! Ja też miałem do czynienia ze świadkami Jehowy, którzy mi nie zaszkadzili, bo wiedziałem, kim są, i umiałem się przed nimi bronić. Jednak z sieci chrześcijan zielonoświątkowych – otulających rzekomą miłością – nie mogłem się już oswobodzić i gdyby nie Bóg, zginąłbym marnie.

Zielonoświątkowcy bazują na miłości bliźniego, dlatego ich oręż jest potężny, gdyż podświadomie przenika w dusze ofiar i zniewala je. Nic nie jest tak niebezpieczne i zwodnicze jak to, co ubrane jest w szaty prawdy, otacza cię ciepłem i miłością oraz stara się bezinteresownie pomóc. Jeśli zaraz na początku nie zrozumiesz, co się za tym kryje, to już jest po tobie, gdyż ich manipulacje, świadome czy też nie, będą zmierzać zawsze w jednym kierunku – abyś ich interesy uznał za swoje. Z chwilą kiedy to się stanie, nie ma już powrotu do rzeczywistości i świata postrzeganego świadomie z udziałem rozsądku. Jest się wtedy ślepo prowadzonym przez destrukcyjną siłę duchową, która pochodzi z umy-

słów oraz serc danej grupy. Robi ona wszystko, aby ziemskie dary Boga, zamiast człowieka uszczęśliwiać, były jego przekleństwem. Ich nauka oparta jest na kłamstwie i zaleca przekreślenie życia doczesnego, gdyż według nich jest to cena za osiągnięcie zbawienia w życiu przyszłym.

Natomiast każdy, kto po pewnym czasie zrozumie, że jest na złej drodze, i chce z niej zawrócić, niestety nie może już tego uczynić, ponieważ manipulacyjna siła jego „braci i siostr w Panu”, wzmożona szatańską mocą, nie pozwala mu się usamodzielnąć, więc ponosi klęski. Jego duch, dusza i ciało są rozdzielone i daleka jest im jedność. Tak rozdarty wewnętrznie człowiek podobny jest do dryfującego żaglowca bez kapitana, miotanego sztormami na wszystkie strony. Wymarzony kąsek do manipulacji, korzący się i przeproszający za nic, gdyż w objęciach władców umysłów diabeł jest zbyt potężny, by mogli go pokonać w pojedynkę laicy. Wszystkie grupy o charakterze religijnym, starające się „bezinteresownie” pomóc innym, są straszną pułapką dla duszy człowieka. Nie ma czegoś takiego na świecie jak bezinteresowność!

W maju 2007 roku Bóg w swej dobroci przejął przez Jezusa Chrystusa kontrolę nad moim życiem, a w styczniu 2009 roku wskazał mi jedyne i odpowiednie dla mnie sprzymierzeńca – Kościół katolicki, który ponownie zaakceptowałem. Ostatecznie w ten oto sposób mogłem podziękować wolnym Kościołom chrześcijańskim za „współpracę” i wreszcie się od nich uwolnić.

Od marca 2007 do stycznia 2009 roku następował proces przeobrażenia się mojej osobowości i oświecenia w Duchu Bożym, który przyczynił się do całkowitej zmiany mego sposobu myślenia i tym samym życia. Tak oto stałem się niezależny od niczego i nikogo na ziemi, ale za to absolutnie oddany swemu Bogu w Jezusie Chrystusie oraz ponownie uznałem Kościół katolicki. Moje korzenie nagle zapragnęły powrotu do wiary z czasów młodości. Chętnie je wspomogłem, wybierając najlepszą z możliwych opcji.

Ci, którzy porzucili wiarę swoich ojców, daremnie zagłuszają swe sumienie, krocząc po fałszywej drodze. Łudzą się, że to im się uda. Chyba nie bardzo wiedzą, co czynią. Widocznie nie mają pojęcia, że w takim przypadku nie można wygrać ze swoim sumieniem, choćby ze względu na to, że korzenie katolickie do końca życia będą dawać znać o sobie, ale nie dlatego, by złośliwie zaszkodzić, tylko by uratować. Niezrozumienie mądrości sumienia i uparte trwanie przy swoim oznacza katastrofę dla jego posiadacza.

Jeśli chodzi o mnie, na szczęście pojąłem, że nie było mnie stać na przegraną z góry wojnę, w której nie miałem ani racji, ani tym bardziej żadnych szans. Katolicyzmu we mnie nie można niczym zastąpić. A zresztą po co? Zrozumiałem swój błąd, gdyż Bóg mnie oświecił, i wiem, że dobrze zrobiłem, wracając na łono Kościoła katolickiego. Dowodem tego jest moje odrodzone w Chrystusie życie i deszcz Bożego błogosławieństwa, bo tam, gdzie jest wolność, tam jest Duch Boży.

*Pan zaś jest Duchem, a gdzie jest Duch Pański – tam wolność.
My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pań-
ską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bar-
dzie jasnziejąc, upodabniamy się do Jego obrazu.*

(2 list do Koryntian 3:17-18, Biblia Tysiąclecia)

I. KORZENIE

Koszmary sen o śmierci

To był pierwszy sen w moim życiu, który utkwiał mi głęboko w pamięci, a miałem wtedy może trzy lata. Śniło mi się, że spałem w jednym łóżku ze śmiercią. Przypominała postać ściętej, siwej, strasznej głowy ludzkiej. To było przerażające doznanie i bardzo się wtedy bałem. Byłem wręcz sparaliżowany strachem. Wiedziałem jednak, że nikt nie może mi pomóc i jestem skazany na obcowanie z tym okropnym kosmarem. Czułem się bezradny oraz bardzo osamotniony wobec tego niesamowitego zjawiska, które zarazem pociągało mnie swą tajemniczością, ale w taki sposób, jakby chciało się ze mną zaprzyjaźnić i podzielić swymi sekretami. Leżąc obok śmierci, oswajałem się z nią stopniowo, a z biegiem czasu moje przerażenie powoli znikało, bo ona nie była aż tak straszna, na jaką wyglądała. Wpatrywała się we mnie tak, jakby chciała mi życie wyssać, o dziwo nie robiąc nic w tym kierunku. Zacząłem powoli oswajać się z tą sytuacją i zastanawiać, jak przechytryć tę kreaturę.

Pierwszy raz w moim dziecięcym oraz beztroskim życiu zastanawiałem się nad swoim losem i to w wielkiej trwodze. Było dla mnie jasne, że nikt nie może mi pomóc, nawet moi rodzice. Nie krzyczałem i nie wołałem o pomoc, bo to i tak nic by nie dało, gdyż miałem do czynienia z siłami, które nie były z tego świata.

Nigdy wcześniej o nich nie słyszałem i nie miałem zielonego pojęcia, że coś takiego istnieje. Teraz już nie musiały mnie przekonywać, że naprawdę działają, gdyż byłem w ich zasięgu i ze zgrozą doświadczałem tego na sobie. Mój dziecięcy umysł odbierał i odczuwał wtedy jak dojrzały człowiek. Również w tym czasie zostałem wyrwany ze swego dzieciństwa i wprowadzony w świat dorosłych, a może nawet przeniesiony do tej koszmarnej przyszłości, która czekając niecierpliwie, chciała chociaż przez chwilę popatrzeć na mnie.

Nie wiedząc nawet, że Bóg istnieje, marzyłem o ratunku z tej opresji, co można było porównać do modlitwy. W myślach zwracałem się do czegoś dla mnie bliżej niepojętego, z nadzieją, że nadejdzie pomoc. W katastrofalnej i beznadziejnej sytuacji pojawiła się jednak szansa, że mogę być uratowany.

Tak właśnie zakończył się ten niesamowicie przerażający sen, który potwornie wstrząsnął moim wczesnym dzieciństwem, by po wielu latach, jak bumerang, powrócić do mnie i to w całej potęgze swego majestatu, ale już w okrutnej rzeczywistości!

Ten sen, jak się miało po latach okazać, był zapowiedzią mojej burzliwej przyszłości, pełnej niesamowitych przygód – wręcz koszmarnych dramatów, balansujących na krawędzi katastrofy, które niechybnie mnie czekały. Ale podobnie jak we śnie, tak naprawdę nic złego nie mogły mi zrobić. Co Opatrzność chciała mi wtedy pokazać – mnie, małemu dziecku? Być może to, że gdy już znajdę się w zasięgu tych niesamowitych i śmiertelnych zjawisk,

wspomnę sobie ten sen i zrozumieć, że nie są to dzieła przypadków? A może ten sen był przekazem, że jak nie będę się bał, to nic złego mi się nie stanie?

Nigdy nie opowiadałem o tym śnie nikomu, nawet najbliższemu, bo nie miałem takiej potrzeby. Był moją tajemnicą, o której szybko zapomniałem. Przypominałem go sobie dopiero wtedy, kiedy rzeczywiście śmierć zaczęła zaglądać mi w oczy, by konsekwentnie i w całej swej bezwzględności dokonać dzieła zniszczenia i zabrać mnie z tego świata!

Kościół mojego dzieciństwa

To, co jest w życiu człowieka niezwykle ważne – dzieciństwo – wspominam mile, bo uważam je za najpiękniejsze chwile mego życia. Było ono beztroskie, bajeczne i pełne barw.

Pamiętam dokładnie tę chwilę, kiedy jako mały chłopiec położyłem się w swym łóżeczku i wylegując się, zauważyłem, że w ogóle o niczym nie myślę. Niczym nie zaprzątałem sobie wtedy swe go dziecięcego umysłu, bo nie miałem żadnych zmartwień, trosk, kłopotów ani też jakichkolwiek zobowiązań. Leżałem sobie tak sam w środku lata, w samo południe, w przyjemnie chłodnym pokoju i myślałem tylko o tym, że to jest naprawdę cudowne uczucie – niczym nie zaprzątać sobie głowy. Nie tylko nie mieć żadnych zmartwień, ale w ogóle o niczym nie myśleć. Doszedłem wtedy do wniosku

sku, że chyba muszę być bardzo szczęśliwy, bo o niczym nie myślę. Stwierdziłem z całym przekonaniem, że to jest naprawdę wspaniałe uczucie. Nigdy później czegoś podobnego nie doświadczyłem, bo zawsze wypełniało mnie jakieś myślenie, choćby takie, jak pobawić się z innymi dziećmi. Mimo że dalekie było od jakichkolwiek zmartwień, stanowiło jednak jakiś wysiłek. Wtedy to rajske uczucie bez troski wypełniało mnie absolutnym luzem. Czułem się fantastycznie.

Do piętnastego roku życia mieszkałem w małej i uroczej wiosce około 100 kilometrów na południe od Warszawy i kilka kilometrów na zachód od Zwolenia. Nieopodal tej miejscowości były lasy obfitujące w grzyby, jagody i poziomki. Bardzo lubiłem do nich chodzić, najpierw w towarzystwie innych, starszych ode mnie osób, a później sam. Klimat też był dobry – upalne lata i mroźne zimy. Uwielbiałem penetrować swoją okolicę, a każde wysokie drzewo w pobliżu domu było celem mojej wspinaczki. Urządzałem sobie w ich koronach siedziby, z których uważnie obserwowałem wszystko wokół.

Oprócz mnie moja mama wydała na świat jeszcze siostrę i trzech braci, a ja byłem dokładnie w środku. Ojciec, oprócz pracy na roli, dorabiał na różne sposoby, więc nie zazналиśmy niedostatku. Byliśmy typową polską rodziną katolicką, w której bez wiary w Boga oraz Kościoła nie wyobrażano sobie życia.

Tradycyjnie w każdą niedzielę i święta jechaliśmy do kościoła. Było to czymś oczywistym i moralnie bardzo pożytecznym. Ubieraliśmy się wtedy odświętnie, a ojciec zaprzęgał do wozu wypu-

cowanego i przyozdobionego na tę okazję konia. Te podróże nie zawsze były piękne i spokojne, gdyż ojciec często zmieniał konie, zarabiając pieniądze na ich sprzedaży. Większość nowych koni strasznie się bała jadących z przeciwka lub omijających nas dużych samochodów. Kiedy zbliżał się do nas taki samochód, ojciec robił wszystko, łącznie z obrzucaniem konia przekleństwami, aby zdesperowane zwierzę, tracąc w panice orientację, nie popełniło przypadkiem „samobójstwa”, rzucając się pod samochód, i tym samym nie wydało na nas wyroku śmierci. Ojciec na szczęście potrafił wychodzić z takich opresji bez szwanku, znając z praktyki psychologię zwierząt.

Raz jednak przechytrzył go koń, który nie tylko nie miał zamiaru rozstawać się ze swym życiem, ale zbyt przesadnie je cenił. Podczas jazdy do kościoła, gdy z przeciwka nadjechał samochód-dźwig, koń stanął na dwóch nogach jak wryty. Być może w swych przerażonych źrenicach zobaczył, że zbliża się do niego przedpotopowy potwór, aby go pożreć. Zwierzę zrezygnowało z dalszej jazdy i gwałtownie skręciło w bok ku polom, ciągnąc za sobą wóz. Przeskoczyło wraz z nami rów, by w ten nietypowy sposób uratować się przed rzekomo strasznym potworem. Wieźliśmy wtedy ze sobą wielkanocne wypieki, które w czasie nieprzewidzianych akrobacji konia po prostu katapultowały. Ja również zostałem poszkodowany, gdyż oberwałem w głowę naprężoną młodą topolą, aż zobaczyłem gwiazdki. Zablokował i naprężył ją bok wozu, z którego się gwałtownie uwolniła, a następnie runęła na mnie z wielką

siłą. Tak więc czasem podróże do kościoła obfitowały w zaskakujące przygody, niemniej należały do rodzinnej tradycji, a ja do tej pory o nich pamiętam i mile je wspominam.

Moi rodzice od czasu do czasu organizowali w domu przyjęcia, na które zapraszali krewnych i przyjaciół. Mieliśmy okazałą plantację truskawek, więc w okresie zbiorów, prawie w każdą niedzielę, zjeżdżali się do nas krewni pod pretekstem pomocy. W rzeczywistości chodziło im o imprezę i zebranie dla siebie tych smakowitych owoców. Ojciec doskonale o tym wiedział, odpowiadało mu to, gdyż byliśmy również zapraszani na podobne imprezy do nich. Stoły były wtedy suto pozastawiane przeróżnym jedzeniem – pysznymi chłopskimi wędlinami, ciastem, kompotem z truskawek, wspaniałą oranżadą, jaka była w latach siedemdziesiątych, i oczywiście wódką, bo ona królowała na takich imprezach. Zresztą bez niej nie wyobrażano sobie w Polsce Ludowej jakiegokolwiek zabawy.

Mego ojca nigdy nie widziałem pijanego, nie leczył kaca na drugi dzień oraz nie nadużywał alkoholu. Nie gardził nim jednak na imprezach, gdyż wiedział, że rozwesela się nim duszę. Pijackie wyczyny go nie interesowały, ponieważ był odpowiedzialny, zarówno za siebie, jak i za swoją rodzinę. Jego najlepszym kompanem był szwagier – wujek Władek. Na wspólnych imprezach był on duszą towarzystwa. Niesamowicie żartował, śmiał się oraz rozweselał wszystkich, nawet ponuraków, gdyż na każdego miał sposób.

Wujek Władek bardzo lubił rewanżować się ojcu za gościnę. Mieszkał w sąsiedniej wiosce, gdzie był kościół. Często, kiedy wracaliśmy z nabożeństwa, zatrzymywał nas i nakazywał, abyśmy wjechali na jego podwórze. Robił to tak jak udzielny książę, który posiada władzę, a nie skorzystanie z jego zaproszenia mogłoby oznaczać poważny problem. Dlatego w takich sytuacjach ojciec nie tylko nigdy nie protestował, ale z radością dawał się porywać. Mama również była bardzo zadowolona, bo mogła sobie porozmawiać ze swoją siostrą. Zresztą w niedzielę należało od pracy odpocząć, co było oczywiste i niekiedy bardzo pożądane, a moi rodzice o tym doskonale wiedzieli. Były to bardzo piękne chwile mego życia, gdyż chętnie smakowałem przeróżne pyszności, jakie w dniu powszednim nie zawsze pojawiały się na stole.

Przyjaźń mego ojca z wujkiem Władkiem rozwinęła się dopiero w latach siedemdziesiątych – w epoce Gierka. Wcześniej zdarzały się różne sprzeczki, a nawet konflikty rodzinne. Wujek Władek miał podwójną naturę, a skutki tego co jakiś czas odczuwali jego najbliżsi. Niekiedy również moja rodzina, choć w dużo mniejszym stopniu. Lubiał od czasu do czasu prowadzić lokalne konflikty ze swymi najbliższymi, by coś się działo, bo inaczej życie dla niego było za nudne. Później oczywiście się godził i zachowywał tak, jakby nic się nie stało. A tych pokrzywdzonych, którzy mieli inne zdanie niż on, kwitował głośnym, szyderczym śmiechem, z lekkim zabarwieniem serdeczności i wręcz eksplodował radością. Ktoś z boku obserwując taką scenę, mógłby zobaczyć serdecznie śmiejącego się człowieka, któremu zwiastowano dobrą nowinę albo powiedziano

coś wesołego. Niestety tak nie było. Ciemna strona jego natury, przejawiająca się w wykorzystywaniu i zadreczaniu innych, ciągle w nim działała i musiała znaleźć ujście. Za to była bardzo porządnie maskowana pod pozorem serdeczności i zwodziła gościnnością. Wujek Władek był postacią bardzo kontrowersyjną, ale doskonale sobie radził i zawsze do wszystkiego podchodził z humorem, nawet dokuczając innym. Stres się go w ogóle nie miał.

Kiedyś podczas prowadzenia furmanki zdarzyło mu się dzielić batem mijającego go rowerem Walka – dobrze mu zresztą znanego współmieszkańca wioski. W ten oto sposób chciał poprawić sobie humor. Nie zawsze takie żarty mu się opłacały, gdyż w tym przypadku uderzony przez niego batem, zakrwawiony i rozsierdzony rowerzysta w odwecie zaczął obrzucać go kamieniami. Wujek Władek ponownie używając bata, ale tym razem z właściwym jemu przeznaczeniem, gwałtownie zmusił konie do galopu i tym samym salwował się ucieczką. Gdy sprawa trafiła na miejscową milicję, wujek potrafił bardzo sprytnie wybrnąć z tej opresji i to w humorystyczny sposób. Zrzucił całą winę na Walka, twierdząc, że ten, będąc pijany, pakował mu się pod konie i aby uratować mu życie, zmuszony był odstraszyć go batem.

Wujek Władek stał się z czasem dobrym przyjacielem mego ojca i ja go również polubiłem. Jego wyluzowane nastawienie do otaczającego świata i tego, co go spotykało, dało mu długie i w miarę dostatnie życie, bo przeżył wszystkich rówieśników, a nawet młodszych od siebie. Odszedł z tego świata w spokoju, pod koniec życia mocno trzymając się wiary i Kościoła katolickiego.

Bardzo podobały mi się odpusty przy kościele, gdyż było wtedy pełno straganów z przeróżnymi zabawkami, a ludzi nie można było tam zliczyć. Na tych odpustach najbardziej interesowały mnie korkowce, czyli dziecięce pistolety na kapiszony i korki z prochem strzelniczym. Jak wszystkie dzieci w wiosce, pracowałem w gospodarstwie rolnym, a w tym uroczym miejscu, wśród natury, czułem się świetnie. Latem było bardzo upalnie, więc bez trudu mogłem się przebrać, w swej wyobraźni, do gorącej Afryki i bawić się w myśliwego.

Jako dziecko chętnie chodziłem wraz z siostrą Barbarą oraz innymi dziećmi na roraty i pasterkę. Czasem zdarzało się, że towarzyszyli nam również moi dwaj starsi bracia. Nawet ciężkie zimy z zamieciami i dużym śniegiem oraz sześciokilometrowa odległość nie odstraszały mnie od uczestniczenia we mszy świętej. Wręcz przeciwnie – czułem się wtedy jak zdobywca bieguna południowego, który przemierza śnieżne połacie. Oczywiście nie szedłem sam, bo takich śmiałków jak ja znalazło się więcej. Byłem przykładnie wychowany w wierze katolickiej – poza chrztem i komunią odprawiłem jeszcze pierwsze piątki miesiąca i przyjąłem bierzmowanie.

Chętnie malowałem również obrazki o tematyce religijnej, a niektóre z nich ofiarowałem kościołowi.

Kiedy w wieku piętnastu lat zamieszkałem w internacie przy szkole w Gliwicach, mój kontakt z tradycją katolicką został znacząco osłabiony. Będąc w nowym otoczeniu, zacząłem z wolna tracić zainteresowanie wiarą. Gdy jednak odwiedzałem swój dom rodzinny, bardzo

chętnie brałem udział w nabożeństwach kościelnych, gdyż sprawiało mi to dużą radość oraz przypominało moje beztroskie lata.

Do czasów dzieciństwa powracałem w moich snach wiele lat później. Wtedy przyszły dla mnie tak ciężkie czasy, że moje życie nie tylko ugrzęzło w miejscu, ale wręcz zaczęło się cofać. Być może, wspominając swoje beztroskie dzieciństwo, zbierałem w sobie psychiczne siły, by móc zmierzyć się z przeciwnościami, które mnie przerastały.

Fantazje starszego brata

Mój starszy brat Edward miał bujną fantazję. Postanowiłem opisać dwie historie, które wywarły na mnie duże wrażenie i dobitnie poruszyły moją dziecięcą wyobraźnię.

Pewnego razu Edward zabrał mnie ze sobą na spacer. Jak już wspominałem, wokół mojej wioski były lasy, zarówno państwowe jak i prywatne. To była moja pierwsza wyprawa w pobliskie knieje, których część należała do naszej rodziny. Czułem się wtedy odkrywcą tej majestatycznej przyrody, a fantastyczne opowiadania starszego brata, jakie snuł w lesie, niesamowicie rozbudowały moją wyobraźnię.

Poruszałem się wśród paproci jak krasnal, kiedy przemierzaliśmy uroczy las. Wszystko wokół było tak ciekawe, cudowne i bajeczne. Rozglądałem się z wielkim zaciekawieniem na wszystkie strony.

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA.....	7	Emigracja	90
WSTĘP	9	Uchodźca polityczny	97
I. KORZENIE.....	23	Złodziej wśród nas	102
Koszmarny sen o śmierci	23	Azyl polityczny w USA.....	108
Kościół mojego dzieciństwa.....	25	Pierwszy urlop w wolnej Polsce	112
Fantazje starszego brata.....	32	II. ODSTĘPSTWO	116
Problemy ze zwierzakami	35	Astronomia	116
Talenty ojca	42	O włos od zderzenia	118
W obronie wiary	47	Piękny rok 1990	120
Pierwsze zatrucie alkoholem.....	50	Małolaty.....	126
O krok od śmierci	54	Jazda bez świadomości.....	127
Wyróżnienie w internacie.....	57	Pasażer na stopa.....	130
Spontaniczna wyprawa za granicę	59	Utrata prawa jazdy.....	131
Nowy i wierny towarzysz	63	Bezbożność i pijaństwo.....	135
Duch w leśniczówce	69	Głosiciele „prawdy”	138
Jarocin.....	73	Jeszcze przed Nim ukłękiesz.....	141
Niebezpieczne zdarzenia w kopalni	77	W obliczu śmierci.....	143
Karateka.....	82	Ponowne nawrócenie	153
Zwątpienie	87	Rekonwalescencja.....	155

III. STARCIE DWÓCH ŚWIATÓW 165

Zielonoświątkowcy 165

Szalony wynajmujący 168

W ramionach braterskiej
miłości 173

Władcy umysłów 176

Bombardowanie miłością 181

Utrata paszportu 189

Na tropie złodziei 192

Przebłyśk odrodzenia
w Duchu 197

Polskie Stowarzyszenie
Chrześcijańskie w Stuttgarcie ... 204

Proroczy sen 208

Rozdarty duchowo 209

Próba samobójcza 212

Niewinne pytanie 218

Problemy psychosomatyczne 221

Własna terapia 226

Koncert gitarowy dla policji .. 229

Wypad na Białoruś 234

Pani Maria Antonowna 241

Szukanie nowej drogi
do Boga 246

Kradzież w podróży 248

Czworonożni ochroniarze 252

Do Niemiec bez paszportu 254

Przypadkowy sponsor 260

IV. EZOTERYZM 264

„Puszczyk” 264

Energia z kosmosu 266

Pozytywne myślenie 269

Życiowy rekord 272

Terapia alkoholowa 276

Tajemnice Biblii 280

Dar uzdrawiania 282

Odzyskanie prawa jazdy 286

Urlop po latach 289

Powrót do alkoholu 296

Zjawisko paranormalne 302

Kuzyn Andrzeja W. 304

Sterowanie podświadomością .. 307

Osamotnienie 309

Mroczne zakamarki duszy 312

Sny pełne grozy 315

Kąpiel w Atlantyku 317

Ewangelizacja gangsterów 321